

## **Złe podsłuchy, dobra współpraca**

Wizyta amerykańskiego sekretarza stanu Johna Kerry'ego w Polsce sprowadzała się głównie do szybkiego zakupu bagietki na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie, spaceru i licznych rozmów z przechodniami. I jeszcze z podziwu dla marsjańskiego łazika zbudowanego przez polskich studentów. Taki przynajmniej przekaz dominował w prorządowych mediach na czele z Wiadomościami TVP pod sprawdzonym okiem redaktora Piotra Kraśki. A najważniejszym jednak „problemem”, który zainteresował polskich dziennikarzy, były amerykańskie podsłuchy polskich polityków. Jak jedno wielkie „pudło rezonansowe” wszystkie stacje telewizyjne zauważyły, że ani Kerry, ani Sikorski nie odpowiedzieli na to najważniejsze z ważnych dziś pytań, czy Polska była także podsłuchiwana. Polska bowiem, jak i inne kraje europejskie, także czuje się zaniepokojona, a nawet oburzona amerykańską aferą podsłuchową. Ma zatem słuszne prawo domagać się wyjaśnień na ten temat. W starym PRL-owskim dowcipie komunistyczny dygnitarz chwalił się amerykańskiemu dziennikarzowi, że w Polsce korzystamy z takiej samej wolności jak obywatele USA, gdyż my także, jak Amerykanie, możemy krytykować ich prezydenta. To samo jest z naszą wolnością zadawania pytań gościowi zza oceanu, ale już nie temu wielkiemu zza Buga. Kerry przyjechał w izraelskiej misji nacisków na restytucję mienia żydowskiego zagrabionego przez Niemców w czasie okupacji Polski. Przyjechał, bo amerykański szpieg Edward

Snowden, korzystający z przyjaznego azylu w Rosji, przekaże niedługo amerykańskie dokumenty kompromitujące Polskę, co należało rozbroić jak jakąś tykającą bombę. Tak przekonywał były, ale zawsze zorientowany, dawny szef WSI gen. Marek Dukaczewski. Inna wersja obecności Johna Kerry'ego w Polsce to polskie inwestycje zbrojeniowe w wysokości 45 mld dolarów, na które liczą Amerykanie. O tym właśnie miał rozmawiać z premierem Donaldem Tuskiem. Ale czy rozmawiał, tego już się w mediach nie można było dowiedzieć. Minister Graś zaniemówił. Tymczasem prezydencki doradca prof. Roman Kuźniar, który zasłynął niedawno stwierdzeniem, że tegoroczna nagroda Parlamentu Europejskiego imienia Andrieja Sacharowa w przedmiocie wolności i praw człowieka powinna przypaść w udziale właśnie Snowdenowi, uznał amerykańskie propozycje sprzedaży sprzętu „za warte rozważenia”, jeśli oczywiście będą „po dobrej cenie”. Nic zatem dziwnego, że kolejna wersja wyjaśniająca nagły przyjazd Kerry'ego do Polski głosi, że zjawił się, gdyż w tym czasie nie było w kraju prezydenta Bronisława Komorowskiego. (Prezydent wyjechał do Izraela i Autonomii Palestyńskiej).

O ważnej dla obronności Polski tarczy antyrakietowej dowiedzieliśmy się tylko tyle, że ma powstać w Redzikowie dopiero w 2018 roku. Zapowiedź Kerry'ego można zatem traktować jako nieistniejące zobowiązanie dla następnej amerykańskiej administracji. To dobra wiadomość dla Rosji Władimira Putina, która dzięki Edwardowi Snowdenowi skutecznie wbija swój klin w

sojusz północnoatlantycki, co zauważył nawet niemiecki komentator dziennika „Die Welt”.

Wracając do kwestii podsłuchów, które są złe albo dobre w zależności od tego, kto nas podsłuchuje. Warto odnotować pismo posła Tomasza Kaczmarska do polskiego premiera. Nie pyta o jakieś tam podsłuchy, ale o konkretną, choć „potajemną i nieformalną współpracę” rosyjskich służb specjalnych z polską Służbą Kontrwywiadu Wojskowego. Domaga się zwołania specjalnej komisji międzyresortowej do wyjaśnienia skali infiltracji przez Rosję polskich instytucji: SKW i MON, a także podległych resortowi instytucji wojskowych (KPRM, MSW, ABW, AW, SWW, CBA i ŻW), a więc prawie wszystkich z powołanych do zapewnienia Polakom ich bezpieczeństwa. Ale ten temat nie nadaje się do wałkowania przez większość mediów. Sprawa współpracy obecnych służb III RP z tajnymi służbami Rosji wydaje się jakby tradycyjnie uzasadniona. Czy ma tego świadomość John Kerry, amerykański sekretarz stanu? Przyjechał się upewnić?

**Wojciech Reszczyński**

358Nasz Dziennik 07.11.13